

Redakcja zaprasza
P.T. Czytelników do dyskusji
nad koncepcją
prof. M. Laskowskiego.
Jako pierwszą
przedstawiamy opinię
p. prof. Ignacego Siemiona.

Uwagi do sugestii prof. M. Laskowskiego w sprawie podniesienia poziomu badań biochemicznych w Polsce

Zacznę od tego, że propozycje prof. Laskowskiego urzekają wyraźnie zaznaczoną, gorącą troską o stan biochemii w Polsce, jak i wiarą, że badania biochemiczne w naszym kraju mogą osiągnąć poziom światowy. Trudniej mi akceptować w pełni cały zestaw środków, które zdaniem Autora, mają temu służyć. Akceptuję przy tym wyrażoną w propozycjach tendencję generalną. Sprowadza się ona, jeśli propozycje dobrze zrozumiałem, do przywrócenia badaniom polskim ducha konkurencji i konkurencyjności. Prof. Laskowski uważa, że w tym celu należy zlikwidować wszelkie protezy i podpórki, umożliwiające uprawianie badań na tzw. „poziomie krajowym”. Jego recepta – to rygorystyczna walka z „lichotą” – i doprawdy trudno takiego dążenia nie popierać. Myślę jednak, że stanu polskiej biochemii nie sposób rozpatrywać w izolacji od innych dziedzin nauki, i przede wszystkim od społecznych warunków funkcjonowania instytucji naukowych w naszym kraju. Jednakże jest to już zagadnienie daleko wykraczające poza dyskutowane w memoriale problemy.

Na marginesie propozycji Autora chcę poruszyć pierwszą kwestię jaką jest typ kształcenia biochemicznego w Polsce. Profesor Laskowski uważa, że przyszły biochemik musi głęboko znać fizykę, chemię fizyczną i metody numeryczne. Postuluje, by w tym kierunku modyfikować studia biochemiczne w naszym kraju. W gruncie rzeczy uważa, że należy studia biochemiczne upodobnić do aktualnie realizowanych na uniwersyteckich kierunkach chemicznych. Trudno chemikowi z wykształcenia i uprawianego zawodu nie aprobować takiego postulatu. Zresztą uważam, że droga do tego celu jest dość łatwa i wymaga jedynie prac organizacyjnych. Trzeba po prostu instytuty biochemii, zajmujące się kształceniem w tej dyscyplinie naukowej, usytuować na wydziałach chemii, czy też wydziałach matematyki, fizyki, chemii uniwersytetów, nie zaś – jak to ma obecnie miejsce – na wydziałach przyrodniczych. Rozwiązania takie są znane na świecie. Tak np. na dobrze mi znanym uniwersytecie w Tybindze istnieje Wydział Chemii,



Biochemii i Farmacji, kształcący młodzież w każdym z tych trzech kierunków. Jest to na pewno ciekawe i nie pozbawione sensu rozwiązanie. Usytuowanie kształcenia biochemicznego w Polsce związane jest zresztą z uplasowaniem biochemii i biofizyki w strukturze organizacyjnej Polskiej Akademii Nauk. Występują tam one wśród dyscyplin biologicznych, na przekór temu, że nawet nazwa „biochemia” świadczy, że dyscyplina ta jest częścią chemii a nie biologii. Stan ten można by zmienić stosunkowo prosto – nie znaczy to jednak by było to realne. Zabieg taki na pewno napotka na silny opór istniejących struktur i łatwo może się rozbić o lawice większych i mniejszych partykularyzmów.

Mamy jednak i pewne zapowiedzi w takim kierunku idących zmian. Myślę tu o powstawaniu nowych ośrodków badań biochemicznych i biofizycznych w oparciu o środowiska chemiczne, jak np. w Poznaniu, czy ostatnio, w Łodzi. Są to impulsy zmierzające w kierunku postulowanym przez prof. Laskowskiego, tj. głębszego wysycenia biochemicznych badań w naszym kraju fizyką i chemią. Na pewno korzystnie wpłyną one na zmiany oblicza biochemii w Polsce, aczkolwiek nie będzie to wpływ natychmiastowy.

Sugestie prof. Laskowskiego są wezwaniem, aby biochemia polska wypłynęła na głęboką wodę, i to – bez pasów ratunkowych. Wielu utonie, ale będą tacy, którzy nauczą się odważnie pływać. W tym celu należy, zdaniem prof. Laskowskiego, zamknąć wszystkie polskie czasopisma naukowe.

W tej sprawie mam inne stanowisko. Nie tylko dlatego, iż doświadczenie uczy, że instytucje zlikwidowane potem się na ogół w pocie czoła odbudowuje. Czasopisma naukowe mają przecież różne zadania, nie tylko mają służyć prezentacji wyników własnych, ale realizować cele oświatowe, popularyzatorskie, a nawet szkoleniowe; mają one m.in. przyuczać młodych kolegów do klarownego formułowania swoich osiągnięć, czy myśli. W czasopiśmiennictwie naukowym musi zatem istnieć kilka poziomów informacyjnych, nie tylko ten od największego dzwonu. Chemicy polscy wydają np. m.in. przeglądowy miesięcznik „Wiadomości Chemiczne”, którego sprawy znam dość dobrze. Pamiętam dyskusje sprzed ośmiu lat, kiedy postulowano, aby pismo wydawać w języku angielskim. Istotnie, polskie środowisko chemiczne jest dostatecznie duże, różnorodne i dojrzałe, aby takie czasopismo, na zupełnie dobrym, jak myślę poziomie, wydawać. Bez wątplenia łatwiej byłoby wtedy pozyskiwać bardzo dobrych autorów, zachęconych ponadnarodową rangą czasopisma. Nie poszliśmy jednak tą drogą. „Wiadomości” powinny trafiać do szerszego kręgu czytelników, studentów starszych lat studiów, nauczycieli chemii itd. Muszą też służyć jako forum kształtowania polskiej terminologii i polskiego języka nauk chemicznych. Od takiej potrzeby nie uciekniemy, jak długo nauczanie uniwersyteckie chemii odbywa się w języku narodowym. A może – postawmy to prowokacyjne pytanie – konsekwentnie działając powinniśmy przejść na nauczanie w języku angielskim? Rzecz jasna, nie byłby to krok uzasadniony. Studia wyższe przygotowują młodzież do różnorodnych ról społecznych, nie tylko do zawodu badacza naukowego. Większości absolwentów w ich konkretnej pracy zawodowej nie będzie przecież potrzebna świetna znajomość angielszczyzny, choć będzie ona, oczywiście, zawsze pożądana. Niewielką grupę kandydatów na przyszłych badaczy można językowo wykształcić kierując ich na ostatnich latach studiów do bardzo dobrych ośrodków zagranicznych. Tylko, że łatwo można przewidzieć, że mogą oni zostać bezpowrotnie wessani przez te ośrodki.

Profesor Laskowski proponuje też, aby dla wymuszenia dobrej znajomości angielszczyzny, rozprawy doktorskie z biochemii pisać wyłącznie po angielsku. Jest to środek iluzoryczny: tłumaczenie angielskie tekstu łatwo przecież zamówić czy kupić. W gruncie rzeczy tylko perspektywa stażu zagranicznego skłania naszą młodzież do pracy nad językiem obcym. Czynniki te ciągle jeszcze działa, choć w nowej sytuacji ekonomicznej mocno stracił na znaczeniu. Tym niemniej ciągle jeszcze działa swoista ekonomiczna pompa, wysysająca zdolniejszą młodzież. Przeciwdziałać temu może jedynie radykalna zmiana sytuacji materialnej pracowników nauki w naszym kraju, a to wydaje się w dużej mierze nierealne.

Za bardzo istotną sprawę uważam natomiast kwestię specjalizacji polskich badań biochemicznych. Skupienie wysiłku na kilku wybranych, węższych dziedzinach, byłoby bardzo pożądane. Warto, jak sądzę, podjąć dyskusję na ten temat. Specjalizacja taka dobrze by też zresztą służyła i podniesieniu rangi naszego czasopiśmiennictwa biochemicznego. Łatwiej można by wtedy czasopisma te umiędzynarodowić, przez powołanie międzynarodowych komitetów wydawniczych i międzynarodowych zespołów recenzenckich. Taka droga jest moim zdaniem właściwsza: nie likwidacja a umiędzynarodowienie czasopism, przy wyraźnej ich specjalizacji.

Warto też podnieść i to, że profesor Laskowski uważa, a dysponuje przecież bogatym materiałem porównawczym, że pominiwszy rozpaczliwy stan uposażeń, warunki materialne badań są u nas niezłe, a mogą być jeszcze lepsze przy oszczędnej gospodarce i mniej marnotrawnym wykorzystaniu aparatury badawczej. Tę uwagę prof. Laskowskiego też wypadałoby głębiej przemyśleć.

Ignacy Siemion